

**prof. dr hab. Grzegorz Motyka**  
**Instytut Studiów Politycznych PAN**  
**Ul. Polna 18/20**  
**00-625 Warszawa**

**Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Sylwii Maleszak, *Kreowanie wzorca politycznego, społecznego i zawodowego kobiet w Polsce przez PPR/PZPR w latach 1945-1956 na przykładzie województwa lubelskiego*, napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Janusza Wrony w Katedrze Historii Społecznej i Edukacji UMCS, Lublin 2022, ss. 283.**

Historia kobiet i problematyka roli płci w powojennej Polsce nie cieszą się dużym zainteresowaniem naukowców. Prac pisanych z perspektywy badawczej *gender studies* nie jest zbyt wiele. W związku z tym wciąż pozostaje, niestety, aktualna wygłoszona przed laty konstatacja Natalii Jarskiej: „Skutkiem tego o kobietach w PRL wiemy nadal niewiele. Pod tym względem badania nad historią Polski lat 1945–1989 pozostają w tyle za historiografią dwudziestolecia międzywojennego, która wydała dziesiątki opracowań dotyczących różnych aspektów dziejów kobiet”<sup>1</sup>. Rozprawa doktorska Sylwii Maleszak wychodzi naprzeciw temu postulatowi i jest próbą zapełnienia tej luki w polskiej historiografii.

Praca składa się ze wstępu, zakończenia i pięciu rozdziałów. Konstrukcja rozprawy, przyjęte ramy chronologiczne i zastosowana metodologia nie budzą większych zastrzeżeń. Autorka przy pisaniu wykorzystала podstawową literaturę przedmiotu, prowadziła też kwerendy archiwalne w kilku placówkach między innymi w Archiwum Akt Nowych, Archiwum Państwowym w Lublinie i jego oddziałach w Chełmie i Kraśniku oraz w Archiwum Państwowym w Zamościu. Korzystała również z dokumentów zdeponowanych w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (w Warszawie i Lublinie).

Celem komunizmu było stworzenie idealnego bezklasowego społeczeństwa, w którym po zrównaniu praw robotników i chłopów i tym samym emancypacji upośledzonych warstw, zostałyby zrealizowana jednocześnie zasada równości płci. Obietnica równouprawnienia płci była jednym z punktów programu stalinowskiej modernizacji, stąd tak wiele miejsca przykładano w propagandzie do aktywizacji zawodowej kobiet. Kobiety zachęcano do

---

<sup>1</sup> Natalia Jarska, *Stalinizm z kobiecej perspektywy: o książce Małgorzaty Fidelis „Women, Communism, and Industrialization in Postwar Poland*, w: „Pamięć i Sprawiedliwość” nr 12/1, 2013, s. 438.

podjmowania pracy etatowej, w tym w takich zawodach, które uznaje się (lub uznawano tak wówczas) za mające męski charakter, czego może najbardziej jaskrawym przykładem było lansowanie zatrudniania ich jako traktorzystek. Równocześnie jednak, na co słusznie zwraca uwagę doktorantka, zupełnie nie przywiązywano wagi do rozwiązania problemu tzw. podwójnego obciążenia, przez co właściwie z reguły kobieta po powrocie do domu musiała zająć się domową krzątaniną – przygotowaniem posiłków, praniem i sprzątaniami, z rzadka tylko mając w tej sprawie wsparcie męża.

Modernizacja była forsowana na siłę, nawet jak najbardziej pożyteczne i cieszące się autentycznym zainteresowaniem różnego rodzaju kursy zawodowe partia wykorzystywała do prowadzenia natarczywej propagandy. Autorka na stronie 142 cytuje wypowiedź jednej z instruktorek nauki krawiectwa: „kursy nie były apolityczne, na kursach tych nie kształciliśmy tylko fachowo ale i wyginaliśmy i naginaliśmy kobiece umysły w stronę życia społecznego”.

Niezrozumienie nawet słusznych postulatów partii rządzącej oraz siłowe i pospieszne próby wprowadzenia ich w życie wywoływały bierny opór społeczny, który obejmował, jak wynika z rozprawy, szerokie kręgi społeczne. W tym, jak zauważa na stronie 172 autorka samych członków partii. Czytamy: „Analizując wypowiedzi komunistów, odnosi się wrażenie, że na oficjalnych spotkaniach politycznych promowali rewolucję społeczną, a prywatnie stawali się konserwatystami, broniącymi tradycyjnych podziałów i zdecydowanie sprzeciwiającymi się jakimkolwiek zmianom”. A na stronie 173 Maleszak zauważa celnie i chyba z lekką ironią: „popierali oni rozwój obcych kobiet, ale sprzeciwiali się zaangażowaniu swoich życiowych partnerek”.

W jednym z rozdziałów wstępnych doktorantka zgodnie z zasadami sztuki omawia sytuację kobiet na Lubelszczyźnie w dwudziestolecie międzywojennym. Zaskakuje jednak, że nic w tym miejscu nie wspomina o regionalnych działaczkach Komunistycznej Partii Polski, jak również ujmując rzecz szerzej o stosunku komunistów do kwestii kobiecej. Byłoby ciekawe, jak sędzę, zobaczyć jak sprawa ta wyglądała w programie przedwojennych komunistów i na ile realizowana przez nich po wojnie polityka nawiązywała do wcześniejszych postulatów. Tym bardziej, że z regionu omawianego w doktoracie pochodziła urodzona w Zamościu Róża Luksemburg, jedna z najbardziej znanych myślicielek lewicy. Warto tu przypomnieć, że była ona pierwszą Polką, która zdobyła stopień doktora ekonomii, a w dodatku opowiadała się za utowarowieniem pracy domowej.

Może najsłabszą stroną rozprawy jest traktowanie przez doktorantką niektórych problemów zgodnie z zasadą „wszystko jest oczywiste”. W efekcie, niestety, niektóre fragmenty pracy stają się nie do końca jasne. I tak, na przykład na stronie 40 czytamy, że działaczki (!) Polskiej Partii Robotniczej w 1946 roku uznawały za konieczne „docieranie do mas kobiecych”, gdyż „kobiety jako bardziej ograniczone od mężczyzn łatwo ulegają różnym wpływom, żeby je ustrzec od niepotrzebnych wpływów, żeby je należycie wychować i uspołecznic, należy pracować nad nimi”. Autorka nie komentuje tych słów, a przecież taka opinia w ustach działaczek PPR jednak dziwi. Jak należy te słowa interpretować? Czy można je uznać za oficjalne stanowisko partii, czy też były to luźno rzucone słowa na potrzeby partyjnego aparatu? W tym kontekście, niejasne dla mnie jest następne zdanie autorki „Takie działania władz były w założeniu nieco utopijne, zmiany mentalności kobiet wymagały dłuższego okresu czasu, wręcz kilku dziesięcioleci”. Czy to oznacza, iż autorka zgadza się z tak jaskrawo nieprawdziwą i stereotypową opinią o rzekomej ograniczoności kobiet? Literalnie jej słowa można by tak rozumieć, choć jestem przekonany, iż tak nie jest.

Podobnie niejasne pozostaje, na czym polegała zaczerpnięta z ZSRS „koncepcja politycznego zacofania kobiet”, czy jak interpretować stwierdzenie zawarte w dokumentach PPR „o elementach właściwych psychice kobiecej” (patrz strona 44).

Jak czytamy na stronie 84: „Według komunistów kobieta wiejska znajdowała się pod dużym wpływem Kościoła katolickiego, była podatna na zabobony i bardzo konserwatywna”. Z kolei na stronie 120 (przypis 72) doktorantka zaznacza, że „za przejaw wsteczności i ciemnoty była postrzegana postawa wielu mieszanek województwa lubelskiego” wobec tzw. cudu lubelskiego (na obrazie Matki Bożej wiszącym w katedrze mieszkańcy dostrzegli łzy). Autorka słusznie pisze, że dla władz ideałem nowoczesnej kobiety była popierająca partię zaangażowana ateistka. Mimo to dziwi jej kolejne zdanie: „Rzeczywiście na Lubelszczyźnie zabobony były istotnym elementem w życiu mieszanek terenów rolniczych i silnie zakorzenione w świadomości społecznej”. Nasuwa się pytanie, co autorka rozumie pod pojęciem „zabobony”. Z tak niefortunnie sformułowanego zdania można wręcz domniemywać, iż zalicza do nich również zasady wiary katolickiej czy po prostu chrześcijańskiej. Jeśli by tak było w istocie mielibyśmy do czynienia nie tyle nawet z dużym uproszczeniem, co z para-polemiką z religią jako taką, na którą raczej nie powinno być miejsca w pracy naukowej. A już na pewno w rozprawie doktorskiej. Przypuszczam jednak, iż mamy do czynienia z niefrasobliwym pociągnięciem pióra, co zdaje się potwierdzać

poprawnie przeprowadzona analiza w podrozdziale „Tradycyjna rola kobiety w ujęciu Kościoła katolickiego” (patrz: strony 101-108). Należałoby zaapelować, by w przyszłości autorka bardziej precyzyjnie rozdzielała ludowe gusła i klechdy od zasad religijnych.

W połowie lat pięćdziesiątych, jak zaznacza na stronie 231 doktorantka: „doszło do zakończenia projektu kreowania kobiety aktywnej politycznie, społecznie i zawodowo. Przestały być popularne robotnice, a ich miejsce zajęły kobiety-matki”. Na stronie 246 dodaje: „Symbolicznym wręcz odwróceniem lansowanych po wojennie ról był fakt, że w Polsce prawie zabroniono kobietom prowadzić traktory, ciężarówki i autobusy”. Dlatego, w jej ocenie: „W świetle przedstawionych rozważań można uznać, że destalinizacja przyniosła mieszkankom województwa lubelskiego realne pogorszenie ich pozycji” (strona 233).

Przyznam, że mam wątpliwości, co do słuszności tego stwierdzenia. Co więcej, wątpię, by tak odbierały zmiany po śmierci Stalina same kobiety, zwłaszcza te mocniej związane z religią. Sama autorka przecież przyznaje (patrz strona 237), że zmiany na rzecz równouprawnienia były często pozorne. Czy faktycznie kobiety masowo marzyły wówczas o tym, by pracować na traktorach, w autobusach i ciężarówkach? Albo jako murarki? Nawet dziś, w państwach, gdzie standardy równouprawnienia są wysokie, nie sędzę, by wiele kobiet podejmowało tego typu wyzwania. Faktycznym problemem było pobłażliwe traktowanie kobiet i uznawanie ich za niekompetentne do tego, by mogły przejmować w swoje ręce stanowiska kierownicze (dyrektorskie, ministerialne, itp.). Nadreprezentacja mężczyzn we władzach kierowniczych pozostaje zresztą do dziś problemem z którym się borykamy. I świadectwem gorszego położenia kobiet.

Natomiast za słuszne uważam uwagi autorki znajdujące się na stronie 239, gdzie zauważa ona, iż kobiety miały w wizji władz nie tylko pracować zawodowo (biorąc przy tym konieczny udział we współzawodnictwie w pracy), ale w dodatku „obligowano je do aktywności politycznej oraz społecznej. Zobowiązywano do rozwoju osobistego przez uczęszczanie do szkoły i na doksztalające kursy”. Tymczasem, pomimo to, „nie doszło do zwiększenia obowiązków męża w rodzinie [...] Ograniczano się do apelowania o pomoc żonie. Formalne równouprawnienie żony i męża w małżeństwie było fikcją”. Innymi słowy, kobiety zamężne były w domu obciążone tymi samymi obowiązkami, jakie na nich spoczywały, gdy nie podejmowały pracy zawodowej.

Tu dotykamy sprawy, o której autorka wiele razy w pracy wspomina na poziomie faktograficznym, jednak jakby nie wyciągając z tego wniosków. Chodzi mi o rozminięcie się komunistycznej ideologii i praktycznego wcielanie jej w życie z realnymi oczekiwaniami

kobiet. Doktorantka przyznaje na stronie 124, że kobiety „które z własnej woli i osobistych przekonań” wstępowały do Kół Gospodyń Wiejskich, Ligi Kobiet lub partii „były w zdecydowanej mniejszości”. Wiele z nich było zresztą, jak czytamy w pracy, żonami członków PPR. Dlaczego kobiety tak reagowały? Czyżby nie doceniały one wagi programu PPR-PZPR, czy też może go zwyczajnie nie aprobowwały? Tymczasem z rozprawy wynika, że wbrew natarczywej propagandzie w wielu wypadkach realne perspektywy sukcesu zawodowego dla pracujących kobiet były niezbyt imponujące. Cóż to bowiem za błyskotliwa kariera, opisana przez autorkę na stronie 195, skoro pracująca od 12 roku życia jako sprzątaczką kobieta dzięki „zaangażowaniu w pracy” koniec końców została... listonoszką?

Autorka maluje ponury i jak najbardziej prawdziwy obraz ciężkiej pracy w Państwowych Gospodarstwach Rolnych (strony 224-225). Wręcz ironicznie brzmi opowieść o tym, jak ze stołówek i sklepów z gotowym jedzeniem, mających w założeniu ułatwić życie kobietom zatrudnionym na etacie korzystają te, które zajmują się domem. W efekcie, kiedy kobiety zatrudnione etatowo kończyły pracę towary z takich sklepów były już wykupione... Na stronie 116 tak opisano masówki w fabrykach, które przecież, jak rozumiem postulowały działaczki PPR w cytowanym dokumencie z marca 1946 roku: „Nie rezygnowano jednak z zebrań masowych, chociaż robotnice po pracy niechętnie w nich uczestniczyły. Wołały ten czas przeznaczyć np. na stanie w kolejkach po zakupy do domu”. Aby przymusić do udziału w masówkach zamykano bramę fabryki i nikogo do ich zakończenia nie wypuszczano. Dla kobiet z dziećmi musiał być to ogromny problem, gdyż z opóźnieniem mogły je odebrać od opiekunów (pół biedy, jak byli nimi starsi członkowie rodzin – rodzice lub dziadkowie). Co więcej, zwrot „wołały stać w kolejkach” jest raczej niefortunny. „Wystawanie” podstawowych dóbr potrzebnych do codziennego użytku, było bowiem doświadczeniem tyleż niezwykle czasochłonnym, co koniecznym, by móc w PRL znośnie żyć i funkcjonować. A gospodarka niedoboru była stworzona w sposób sztuczny poprzez likwidację wolnego handlu, co także było jednym z podstawowych – i inaczej niż równouprawnienie płci, traktowanym przez władze ze śmiertelną powagą – punktów stalinowskiej modernizacji.

Próbuję powiedzieć, że mimo pociągających ideowych haseł realny stalinizm wnosił w życie kobiet tyle utrapienia, że z ulgą, jak sądzę, przyjęły jego upadek. Znacznie większą dla nich pomocą w ich codziennym życiu w porównaniu do szans na zrobienie kariery traktorzystki było na przykład otworzenie, o czym czytamy w rozprawie na stronie 222

wypożyczalni sprzętu domowego czy uruchamianie punktów z maglownicą. Dziś o tym zapominamy, ale żelazko długo było towarem luksusowym.

W pracy niekiedy towarzyszyło mi uczucie niedosytu. Brakuje mi w niej na przykład omówienia sytuacji kobiet w szkolnictwie, na uniwersytetach oraz w zawodach medycznych. Jak tam wyglądała sprawa udziału kobiet? Jak miała się relacja kobiet do mężczyzn na lubelskich uniwersytetach?

Tygodnik „Przyjaciółka”, o którym mowa na stronie 57, był niewątpliwie udanym projektem. Świadczy o tym duża popularność tej gazety wśród kobiet, zarówno w mieście, jak i na prowincji. Z tego powodu warto by było poświęcić mu w pracy nieco więcej miejsca i choć w przypisie omówić na przykład skład redakcji, czy główną problematykę poruszaną na jego łamach.

Maleszak pisząc o zmianach, które nastąpiły po śmierci Stalina wspomina o dyskusjach prasowych prowadzonych naokoło małżeństwa, rozwodów, czy posiadania i wychowania dzieci wreszcie. Szkoda jednak, że ich pokrótce nie przedstawia. Żałuję też, iż nie ma w rozprawie krótkiej analizy obszernego materiału ikonograficznego, choć przecież w Kozłowiec można znakomity zbiór prac na ten temat.

Autorka ciekawie i obiektywnie opisuje złe warunki pracy i brak odzieży ochronnej, jak również trudne warunki życia w hotelach robotniczych, w których często nie przestrzegano zasad czystości. Nie odpowiada jednak na pytanie, czy tego typu trudności dotyczyły kobiet w sposób szczególny, czy też w tym akurat wypadku były udziałem również mężczyzn?

Upomniałbym się również o przedstawienie składu Wydziału Kobiecego PPR na szczeblu krajowym i województwa lubelskiego, przynajmniej jeśli chodzi o osoby zajmujące stanowiska kierownicze.

Niekiedy autorka zdaje się mimowolnie przejmować język analizowanych źródeł. W mojej ocenie ma to miejsce na przykład na stronie 10, gdy tłumaczy nie odegranie większej roli przez Powiatowe i Gminne Rady Kobiety „opieszalnością ich członkiń”. W rzeczywistości mamy raczej do czynienia z charakterystycznym dla wszystkich odgórnie tworzonych instytucji biernym reagowaniem członków na zalecenie otrzymywane od przełożonych. W gruncie rzeczy miały one po prostu dekoracyjny charakter. Ta uwaga, nie zmienia faktu, iż autorka słusznie zrobiła jedynie sygnalizując istnienie tych ciał.

Z kolei na stronie 113 jest opowieść o instruktorkach, które nie mogły zarezerwować furmanki z powodu sprzeciwu jej właściciela. Faktycznie, wątpliwe jest, by odmówił on podobnemu oczekiwaniu ze strony instruktorów-mężczyzn. Jednak z tekstu nie dowiadujemy się, czy woźnica otrzymałby rekompensatę finansową za swoją pracę. Jeśli, jak przypuszczam, nie wchodziło to w ogóle w grę, to wówczas należy zasadniczo zmienić ocenę wydarzenia. Wynika z niego bowiem, iż kobiety, owszem, miały słabszą pozycję, ale w aparacie ucisku, wymuszającym od ludności wiejskiej masę darmowych świadczeń na rzecz partii.

W rozprawie zdarzają się również drobne błędy lub braki faktograficzne, mające jednak drugorzędne znaczenie. Na stronie 38 doktorantka pisze o śmierci w czasie wojny w Polsce 1,5 mln mężczyzn. Jak rozumiem, w tym miejscu ma ona na myśli jedynie etnicznych Polaków, nie bierze natomiast pod uwagę obywateli polskich pochodzenia żydowskiego. Można to zrozumieć, gdyż społeczność żydowska po Zagładzie w województwie lubelskim zachowała się w mikroskopijnej postaci. Warto jednak w pracy uczynić odpowiednie zastrzeżenie.

Na stronie 39 czytamy: „W okresie 1946-1950 Lubelszczyznę opuściło 143 000 osób (8,2%), głównie z powodów wyjazdów na tzw. Ziemie Odzyskane”. Takie ujęcie problemu jest zbyt daleko idącym uproszczeniem. Sugeruje bowiem, iż mieliśmy do czynienia ze zwykłą migracją w poszukiwaniu lepszych warunków życia. Tymczasem doszło wówczas w województwie lubelskim do przymusowych wysiedleń na Ukrainę, a w 1947 roku z deportacją mniejszości ukraińskiej i ludności mieszanej przeprowadzoną w ramach akcji „Wisła”. Tylko w tej ostatniej akcji wywieziono prawie 40 tys. osób, z czego statystycznie przynajmniej połowę stanowiły kobiety. Nawiasem mówiąc, warto w tym miejscu polecić mało znaną pracę pióra Agnieszki Herman, która jako pierwsza zwróciła uwagę, że w literaturze przedmiotu dotyczącej akcji „Wisła” dominuje perspektywa maskulinistyczna<sup>2</sup>.

W rozprawie często na określenie kobiet jest używany zwrot „płeć piękna” (patrz, przykładowo, strony: 133, 170, 178, 185, 187, 232), co jest zabiegiem raczej kontrowersyjnym (i to nie tylko dla metroseksualnych mężczyzn). Zwrot ten, niezależnie od otaczającego go uroku, ma raczej stereotypowy charakter. W dodatku, nierzadko używany jest w żartobliwy lub pobłażający wobec kobiet sposób. Jego synonimem, popularnym swego

---

<sup>2</sup> Agnieszka Herman, *Kulturowa wiedza kobiet. Transfer międzypokoleniowy w warunkach podwójnej marginalizacji Ukraińek z mniejszości narodowej w Polsce*, Warszawa 2019.

czasu zwłaszcza w Galicji, jest też określenie „płeć słaba”, pejoratywnego wydzźwięku którego nie ma potrzeby tłumaczyć. Wydaje się, że zdecydowanie lepiej byłoby stosować określenie „płeć żeńska”.

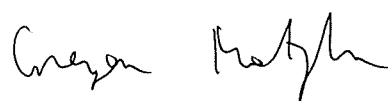
Za mocno utrudniający lekturę zabieg uważam fakt, iż autorka konsekwentnie nie rozwija przy pierwszym ich wystąpieniu w tekście nazw mało znanych organizacji. Ich skróty (np. KGW lub KFWM, czyli Kraśnicka Fabryka wyrobów Metalowych) niewiele mówią, co zmusza czytelnika do męczącego „przerzucania się” do indeksu.

W tekście rozprawy zdarzają się sprzeczności. Na stronie 165 czytamy: „Kobiety z reguły okazywały się pracownicami skrupulatnymi i obowiązkowymi. Zdecydowanie rzadziej od mężczyzn spóźniały się do pracy”. Trochę niżej natomiast odnajdujemy takie zdanie: „Dochodziło do zwalniania kobiet z powodu częstych spóźnień lub absencji w pracy”. Jeśli nawet chodziło w tym wypadku o absencję wywołaną koniecznością opieki nad dziećmi, należało akapit ten inaczej sformułować.

Choć generalnie doktorantka dość udanie posługuje się piórem, to jednak wypadków, kiedy używa dość nieadekwatnych określeń lub zwrotów znajdziemy w rozprawie więcej. Na stronie 143 czytamy: „Okupanci dostarczali swoim krajom darmowej siły roboczej i surowców, doprowadzając region do ruiny”. Natomiast na stronie 150 padają następujące słowa: „Powszechnie głoszone, że jedzenie rolnikom będzie wydzielane”.

Przedstawione krytyczne uwagi nie mają charakteru zasadniczego i nie wpływają na całościowo pozytywną opinię na temat rozprawy. Autorka podjęła się niełatwego zadania, jej praca ma bowiem bez mała pionierski charakter.

W mojej ocenie recenzowana praca spełnia wymagania ustawowe stawiane rozprawom doktorskim. Wnoszę o przejście mgr Sylwii Maleszak do dalszego etapu postępowania.



11.01.2023 r.